

# METEOR

*od 1909 roku*

## PODNIĘŚ WZROK

NR 2/2024 (509)

ISSN 0239 3700



# MISYJNE ŚCIEŻKI

**MĘCZENNIK  
SŁOWACKIEJ ZIEMI**

Sł. Boży Ján Havlík

**MODLITWA, ZAUFANIE,  
SZCZĘŚCIE**

Sł. Boża s. Barbara Samulowska SM

**SPOGLĄDAJĄC  
W PRZESZŁOŚĆ...**

Polscy misjonarze



„Nasze serce musi należeć do Boga, nasza wola ma być Jego wola i cały nasz czas musimy przeznaczyć na Jego służbę.”

*św. Wincenty a Paulo*

# OD REDAKCJI

**M**isyjne ścieżki. To temat kolejnego numeru *Meteora*, który oddajemy w Wasze ręce. Czasami szczęścia szukamy gdzieś daleko, a jak się okazało, że tak wiele dobrych wydarzeń dzieje się w naszej Rodzinie Wincentyńskiej. Dlatego zapraszamy Was przede wszystkim do przeczytania artykułów poświęconych dwóm szczególnym postaciom z naszej Rodziny: Siostrze Barbarze Samulowskiej oraz klerykowi Jánowi Havlíkowi. Tym razem wspomnienia seminarzystów z Seminarium Internum zabrają nas w podróż po... Polsce.

Ten numer jest także okazją do poznania trzech nowych kapłanów - misjonarzy św. Wincentego a Paulo, którzy w maju przyjęli święcenia i podzielili się świadectwami swojego powołania kapłańskiego i misyjnego.

Nieodłączną częścią naszego kwartalnika jest oczywiście kronika seminaryjna. Serdecznie zapraszam do lektury *Meteora*. Mam nadzieję, że będzie on pomocą w odkrywaniu swoich życiowych misji.

redaktor naczelny

*kl. Adrian Redzyna CM*





# METEOR

**KWARTALNIK KLERYKÓW  
ZGROMADZENIA MISJI**

**NR 2/2024 (509) ISSN 0239 3700**

MISYJNE ŚCIEŻKI

**6** STYL WIARY S. BARBARY  
SAMUŁOWSKIEJ SM  
*ks. Szczepan Szpoton CM*

**9** JÁN HAVLÍK  
*kl. Ján Kolla CM*

**13** MUZYCZNE SPOTKANIE  
*sem. Andrzej Godek CM*

**15** PRZYBYCIE MISJONARZY DO POLSKI  
*kl. Antoni Tabor CM*

**17** PIELGRZYMKĄ BŁOGOSŁAWIONA  
*Jakub Mróz*

**23** ...SWEGO NIE ZNACIE  
*sem. Dominik Dyguła CM*

SEMINARIUM

**29** JESTEŚCIE W RĘKACH JEZUSA  
*Świadectwa neoprezbiterów*

**32** W OBIEKTYWIE  
*Kronika seminaryjna*

## Skład redakcji:

kl. Adrian Redzyna CM  
*redaktor naczelny*

kl. Karol Bodziacki CM  
kl. Patryk Pietrzak CM  
*redakcja*

kl. Patryk Pietrzak CM  
*skład i grafika*

ks. Adam Sejbuk CM  
*konsultacja*

---

## adres redakcji

ul. Stradomska 4  
31-058 Kraków

## adres email

meteor@misjonarze.pl

## wydawca i druk

WITKM  
www.witkm.pl

## numer konta bankowego

37 1090 2590 0000 0001 3364 2439

ks. Jakub Pikor CM

## W PODRÓŻY

Życie księdza, a zwłaszcza księdza misjonarza, często upływa w podróży. Bardzo mocno mnie to uderzyło, gdy jakiś czas temu przeczytałem fragmenty dziennika ks. Kaspra Słomińskiego CM, wizytatora naszej prowincji, na przykład ten:

„7 stycznia [1919 r.], wtorek. Idę do sióstr na Tamkę [w Warszawie] ze Mszą św. za śp. s. Kołdrasińską, która umarła 5 stycznia, a pogrzeb jutro. Wyjeżdżamy z ks. Sowińskim o 9.40 rano do Pabianic, dokąd przyjeżdżamy o 4 po południu. Pojechałem tu z tego powodu, że ks. bp Zdzitowiecki 20 grudnia widząc się ze mną proponował mi, abyśmy objęli w Pabianicach parafę z kościołem N.M.P. – nowy kościół, obszerna plebania (...)”.

„8 stycznia, środa. Pabianice. Mszę św. mamy w szpitalu. Przedtem wyspowiadałem jednego chorego „socjalistę”. Po śniadaniu idziemy zobaczyć kościół. (...) Obiad i spieszymy na kolej na [godz.] 12. Wyjeżdżamy do Łowicza. W pociągu ścisk. (...) idziemy do sióstr do szpitala. Siostronom niespodzianka. Po podwieczorku idziemy z wizytą do dziekana ks. Niemiry i do ks. prałata Karpińskiego”.

Łatwo w tym zabieganiu, w „rozjazdach”, zapomnieć o najważniejszej podróży, jaką odbywa każdy chrześcijanin, nie tylko ksiądz. A przecież przeżycie tej podróży jest kwintesencją chrześcijaństwa, co zauważył pod koniec II w. pewien anonimowy autor, pisząc do Diogneta:

„[Chrześcijanie] mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. (...) Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”.



Claude Monet, „Dworzec Saint-Lazare”, 1877 r.



ks. Szczepan Szpoton CM

**STYL WIARY**  
**S. BARBARY SAMULOWSKIEJ SM**  
**MODLITWA - ZAUFANIE - SZCZĘŚCIE**

W Rodzinie Wincentyńskiej mamy kolejną kandydatkę na ołtarze – sługę Bożą s. Stanisławę Barbarę Samulowską SM. Patrząc na styl wiary Sługi Bożej, możemy go w jakiś sposób otworzyć trzema kluczami.

**Pierwszy: modlitwa**

Jedna ze współsióstr z Gwa-temali dzieli się takim wspomnieniem o s. Barbarze:

„Sługa Boża była bardzo pobożna i o godzinie 5.00 rano była w kaplicy, miała przy sobie różaniec i odmawiała go trzy razy. S. Stanisława często brała ze sobą współpracowników, zabierała nas do kaplicy, i tam wspólnie się modliliśmy”.

To świadectwo wskazuje na gorliwość w modlitwie. Ale czy tylko? Pokazuje, że uczyć kogoś wiary, to zaprosić do swojej modlitwy! Dlaczego te postawy są dla nas ważne, podpowiada Benedykt XVI:

„Język teologii może jedynie przybliżyć nas do prawdy, wiedza teologiczna może nam pomagać zbliżyć się do Tajemnicy. Nic jednak nie zastąpi zgiętych kolan na modlitwie, kiedy to serce do serca zagląda. Te chwile osobistych spotkań z Tajemnicą dają moc w wierze i blask radości dla duszy”. Kluczem do mocnej wiary są nade wszystko zgięte kolana.

Siła wiary, która rozpoczyna się od zgiętych kolan – taka była s. Samulowska. Inna z sióstr dopowie: „Wystarczyłoby zobaczyć ją modlącą się w kaplicy, by stwierdzić, że sługa Boża miała bardzo głęboką wiarę”.

**Drugi: zaufanie**

S. Samulowska pisze, że „zawsze modli się do Opatrzności Boskiej, żeby was broniła i dopomagała, w tych czasach tak trudnych i ubogich”. Martwi się ubóstwem rodziny, stara się pomóc, ale jak pisze: „Pan Bóg to dopuszcza, żebyśmy się do Niego odezwali z całą ufnością” (*list do krewnej Barbary, Gwatemala, 4 V 1949*).

Jedna z sióstr, na dowód wiary s. Samulowskiej, przypomniała, że gdy zdarzały się sytuacje szczególnie problematyczne, wzywała do pełnego zaufania Opatrzności i niemartwienia się zbyt. Te stwierdzenia znajdują również potwierdzenie w listach sługi Bożej. Jako przykład można podać to, co napisała do swojej bratanicy Barbary 23 kwietnia 1950 r. S. Samulowska była już w ostatniej fazie swojej ziemskiej egzystencji, charakteryzującej się wielkim cierpieniem fizycznym, a mimo to nie omieszkała napomnieć jej, aby zawsze miała wiarę w Pana: **Bóg czyni cuda, jeśli powierzamy Mu się z całą ufnością.**

„Kiedy jedna z sióstr ciężko zachorowała, obawiając się, że zostanie wysłana do domu, zwierzyła się ze swojego lęku siostrze asystentce. Ta pocieszyła ją słowami: Pokładaj całą swoją ufność w Matce Najświętszej, ponieważ jest Jej wolą, abyś pozostała w zgromadzeniu. Ona otacza prawdziwe powołania szczególniejszą opieką”. Następnie odprawiła z chorą siostrą nowennę do Matki Bożej, przekonując ją, że choroba jest często doświadczeniem, jakie

w początkach powołania spada na kogoś, aby umocnić je i rozpalic jeszcze większą gorliwością do służby Bożej.

**Trzeci: szczęście**

Jeśli wiara jest wydarzeniem, tzn. jeśli się nią żyje, ona ostatecznie będzie mnie doprowadzać do żywego Boga, który udzielając nam swojej mocy, nie może nie udzielać się przez radość. Radość wynikająca z chodzenia po jego wołaniu.

Takim stylem darem wiary dzieli się z nami s. Barbara Samulowska:

**„Jestem bardzo szczęśliwa w służbie Bożej. Bardzo wdzięczna Panu Jezusowi i Matuchnie Najświętszej za święte powołanie siostry miłosierdzia.**

Jestem w wielkim szpitalu, mamy 1300 chorych do pielęgnowania, jest 30 sióstr i wiele personelu, wszyscy mnie tu znają, ▶



s. Barbara Samulowska SM (1865–1950)

bo już mam 42 lata pobytu w Gwatemali i 72 lata życia, ale moje zdrowie jest jeszcze dosyć dobre. Moje kochane siostry mnie pielęgnują bardzo dobrze” (*list do krewnej Barbary z 15 III 1938*). Najpierw dziękuje za list, który otrzymała 20 lutego i informację o śmierci żony Józefa (Józefiny Pieczkowskiej). Modli się w jej intencji i będzie sprawowana także Msza św. za jej duszę. Zapewnia też o modlitwie w intencjach całej rodziny, „żeby Pan Jezus i nasza Matka Niebieska zachowali ich w łasce, w dobrym i chrześcijańskim życiu, żebyście byli bardzo szczęśliwi w tym życiu i potem się tam [Niebie]

poznali i zjednoczyli w życiu Niebieskim”. O sobie pisze: „Jestem zawsze bardzo szczęśliwa w moim kochanym powołaniu w służbie Bożej, kochając naszych chorych” (*list do krewnej Barbary z 9 IV 1939*).

„Jestem już stara, ale pan Jezus daje mi jeszcze siły, że mogę pracować, ale często myślę o śmierci i do niej się przygotowuję. **Jestem bardzo szczęśliwa z powołania**, służby Bożej i bardzo kocham naszych chorych. Pracuję zawsze w tym wielkim klasztorze, gdzie znajduje się 1500 chorych” (*list do krewnej Marii Wojciechowskiej z 30 X 1947*). ■

### „Szczęśliwy człowiek, który służy Panu” (Ps 128)

W Archidiecezji Warmińskiej zakończył się proces o cud za wstawiennictwem sługi Bożej siostry Barbary Samulowskiej SM, wizjonerki objawień Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie w 1877 roku. W Kurii Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie dokumentacja z tym związana została zapieczętowana i przekazana do Stolicy Apostolskiej. Mamy nadzieję, że tym samym jesteśmy o kolejny krok bliżej beatyfikacji Barbary Samulowskiej. Prosimy o modlitwę w tej intencji.







**P**ozwólcie, że przedstawię wam mojego współbrata Jána Havlíka, który urodził się 12 lutego 1928 roku w Wlczkowciach (Vlčkovciach na Słowacji) — później nazwa wsi zmieniła się na Dubovce (SK) — jako najstarszy z czwórki dzieci. Jego rodzina była bardzo biedna. Rodzice byli prostymi wieśniakami i religijnymi ludźmi. W swoim zawodzie pozostawał pod wpływem ciotki Angeli — późnej Modesti, która po wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia zmieniła imię.

Jego formacja u misjonarzy św. Wincentego a Paulo rozpoczęła się poprzez pracę w 1943 roku w Bańskiej Bystrzycy (SK), gdzie został uczniem szkoły apostołskiej. Rok później, w czasie powstania, uczniowie byli przewie-

zieni do Trnawy (SK), skąd wrócili do domu. „Zwycięski luty 1948” oznacza dojdzie do władzy komunistycznego totalizmu i otwartą walkę z Kościołem, przede wszystkim przeciwko jego edukacji, instytutom wychowawczym, klasztorom, szkołom religijnym, seminariom. Wysiłki przewodniej roli Partii Komunistycznej na rzecz wychowania dzieci i młodzieży w duchu marksizmu-leninizmu staną się podstawową przeszkodą pomiędzy Kościołem a rodzącym się reżimem totalitarnym. W 1949 r. Ján wrócił do Bańskiej Bystrzycy (SK), aby dokończyć szkoły. Tak też się stało i w maju tego samego roku zdał maturę w liceum.

Podczas słynnej „barbarzyńskiej nocy Misjonarskiej” z 3 na 4 maja 1950 r. Ján Havlík wraz z innymi nowicju- ▶

szami został siłą zabrany ze szkoły apostolskiej do tzw. „specjalnego zakładu klasztornego dla młodych zakonników” we wsi Kostolna na „przekwalifikowanie”. Przez „przekwalifikowanie” rozumiano utworzenie jednego seminarium generalnego dla całego kraju pod administracją państwa. Działo się to ze względu na to, że mężowie stanu zdali sobie sprawę, że potrzebowali księży, aby wykorzystali ich jako narzędzie kontroli wiernych. Dla seminarzystów oznaczało to pracę przymusową przy budowie tamy w Nasicach (SK). Jednak większość studentów, podobnie jak Ján, nie chciało studiować na zreformowanym wydziale. Na tej podstawie władze państwowe pod koniec sierpnia rozwiązały „specjalny klasztor”.

Ján postanowił znaleźć zakwaterowanie w Nitrze (SK), gdzie wraz ze swoimi współbraćmi z nowicjatu kontynuował tajną naukę teologii w formacji misjonarskiej. W ten sposób spontanicznie utworzono seminarium duchowne w warunkach prześladowanego, „tajnego” Kościoła, który w wąskich kręgach nazywano „Grupą Nitrzańską”.

29 października 1951 r. bezpieka państwowa (BP) dokonała włamania do podnajmu w Nitrze (SK) i aresztowała Janka wraz z jego współbraćmi. Jako powód ich zatrzymania w aktach BP wskazano, że „potajemnie studiowali teologię”. Rozpoczęto śledztwo, które zakończyło się dopiero w styczniu 1952 r., ale do tego czasu byli wię-

zieni i torturowani w Nitrze (SK). Ján schudł tam 20 kg. Następnie zostali przewiezieni do aresztu sądowego w Pałacu Sprawiedliwości w Bratysławie (SK), gdzie przebywali do lutego 1953 r.

Proces sądowy, w którym uczestniczyła szeroka grupa, toczył się od 3 do 5 lutego 1953 roku pod nazwiskiem „Stephan Kriszcin i współpracownicy” (oryg.: „Štefan Krištín a spol.”) Sztefan Kriszcin był misjonarzem św. Wincentego a Paulo i duchowym ojcem seminarzystów. Ján zeznał przed sądem, gdzie zarzucono mu tworzenie nielegalnej grupy antypaństwowej pod pozorem studiów teologicznych: „Nie czuję się winny... Miałem za cel prowadzenie życia duchowego... nasze studia nie miały innego celu, dlatego moim zdaniem to seminarium było od początku ważne”.

Sąd zakończył się skazaniem Jána Havlíka za „zdradę stanu” na 14 lat więzienia w kopalniach uranu w Jachymowie i Przybramsku (CZ). Po wyroku powiedział matce: **„Nie płacz, mamo. Mieliliśmy składać Bogu ofiarę na ołtarzu, teraz zamiast chleba eucharystycznego wnosimy Mu nasze cierpienia i życie”**. Ponieważ w roku procesu (1953) z powodu śmierci Stalina i Gottwalda (pierwszego komunistycznego prezydenta Czechosłowacji) proces ten toczył się w atmosferze pewnego przejściowego okresu politycznego, sąd obniżył karę Jána Havlíka z 14 na 10 lat pozbawienia wolności.

Współwięźniowie obozu Bytíz w Przybramsku (CZ) bardzo Janka lubili, odnajdywali w nim zrozumienie, empatię, dobroć, nadzieję i radość. Ján Havlík przyjął obóz w Jachymovie (CZ) jako powołanie od Boga. Powiedział współwięźniowi, który został księdzem (Anton Srholec SDB), że ze względu na wymagającą pracę, którą musieli wykonywać, czuł się jak na misji.

W kwietniu 1958 roku został oskarżony z powodu posługi misyjnej w więzieniu. Ján został eskortowany do Pragi-Ruzyny (CZ), gdzie był torturowany w „białych rękawiczkach”, czyli psychicznie. Następnie do kary dodano mu jeszcze jeden rok, czyli łącznie 11 lat pozbawienia wolności. W maju 1959 roku Ján Havlík został eskortowany do Waldic (CZ), do słynnego „więzienia w więzieniu”, do najpilniej strzeżonego oddziału „dla wy-



Ján Havlík (1928–1965)

bitnych przestępców”, takich jak ks. Stefan Kriszcin (Štefan Kriščin ) CM, były duchowy ojciec Jána, a także ich prowincjał ks. Ján Hutyra CM czy 83-letni ojciec biskup Ján Wojtaszszak (Ján Vojtaššák).

Jednak Ján miał już wyniszczone zdrowie, niepokoiło go serce, zaczął domagać się amnestii, którą w latach 60. udzielano więźniom politycznym. Jako jeden z nielicznych jej nie otrzymał.

W październiku 1960 roku został eskortowany do więzienia w Pradze na Pankracu (CZ). Przydzielono mu stanowisko robotnika betoniarzkiego, co było pracą bardzo trudną ze względu na jego stan zdrowia. No cóż, nie wahał się i podjął pracę, lecz po pewnym czasie zdrowie Jána uległo pogorszeniu i pod koniec lipca 1961 r. Ján w trakcie pracy zemdlął. Po przeprowadzeniu badań stwierdzono, że jego stan wymaga hospitalizacji. Ján ubiegał się o amnestię, co w takim stanie można nazwać wołaniem śmiertelnego człowieka o miłosierdzie. Niestety, ministerstwo ponownie nie przychyliło się do jego prośby. Potem jednak, patrząc na jego stan zdrowia, stwierdzono, że przy jego siłach fizycznych nie byłby już w stanie nic zrobić i nie jest dobrze dla niego zajmować miejsce ludzi w szpitalu i również nie jest dobrze dla reputacji państwa umierać w więzieniu. Ostatecznie władze decydują się wysłać go na Słowację do szpitala więziennego w Ilawe (SK).

W więzieniu w Ilawe (SK) zostaje powitany przez ośmiu misjonarzy, tak samo potępionych jak on. Dla Janka łóżko szpitalne jest, jak sam napisał: „ołtarzem ofiarnym, na którym zamiast eucharystie składa swoje ciało”. Po 11 latach w tak złym stanie, 29 października 1962 roku, został wypisany do domu. Jednak miejscowi BP mieli go stale pod obserwacją. Umiera 27 grudnia 1965 roku w wieku 37 lat, w godzinach porannych na ulicy, bez świadków.

Ostatnie trzy lata życia spędził, borykając się z poważnymi problemami zdrowotnymi w wyniku przemocy psychicznej i fizycznej. W Boże Narodzenie 1965 roku został odesłany ze szpitala do domu, aby spędzić święta z rodzicami. Rankiem 27 grudnia, w święto św. Jana, udał się do lekarza. Mama poprosiła go, żeby po drodze zaniósł radio do naprawy. W miarę jak Ján kroczył drogami miasta, chodzenie zaczęło mu sprawiać coraz więcej trudności. Zatrzymał się przy jakimś przydomowym pojemniku na śmieci. Zbiegiem okoliczności należał do miejscowego lekarza. Kiedy lekarz zwrócił się do Jána, nie otrzymał

żadnej odpowiedzi. Z pomocą przypadkowego przechodnia wniósł Jána do domu. Tam odkrył jednak, że ten już nie żył. Umierał w środku miasta, a mimo to całkowicie opuszczony przez ludzi. Jedynym świadkiem jego śmierci był Bóg.

Mój współbrat Ján Hawlik, który studiował w moim rodzinnym mieście, był w pewnym sensie bardzo podobny do naszego założyciela, św. Wincentego a Paulo. Nie miał przeżyć mistycznych, jak wielu znanych świętych, pochodził z prostej rodziny, a mimo to żył zdecydowanie i pokornie. Rzetelnie wypełniał swoje obowiązki i wspierał duchowo współwyznawców podczas pracy w kopalniach uranu. Mimo słabego zdrowia nie stronił od ciężkiej i wytężonej pracy. Janko Hawlik może być dla nas wspaniałym wzorem do naśladowania w naszej codziennej pracy, w zwykłych sprawach. Myślę, że w niebie jest wielu ludzi takich jak Ján, którzy byli niepozorni, a pokornie pracowali i przez całe życie opiekowali się swoimi bliskimi. Aż do ostatniego tchnienia, kiedy oddali swoje dusze naszemu Zbawicielowi. ■

### **Janie Havlíku, męczenniku wierności, módl się za nami!**

Watykan, 14 grudnia 2023 r.: Słowacja będzie miała nowego błogosławionego. Ojciec Święty przyjął na audiencji kardynała Marcela Semerana, prefekta Dykasterii ds. Kanonizacyjnych i zatwierdził dekret o męczeństwie Sługi Bożego Jána Havlíka CM, podało Centrum Prasowe Stolicy Apostolskiej. Uroczystość beatyfikacyjną zaplanowano na sobotę 31 sierpnia 2024 r. w Šaštínie na Słowacji.

Juliusz Kossak, „Wjazd cesarza do Krakowa”, 1881 r.



Niezwykle bogata historia Krakowa usłana jest niezliczonymi życiorysami świętych. Niekiedy obecność swoją zaznaczyli jedynie zdawkowo, zaledwie krótkim pobylem. W takiej też aurze 5 maja 1917 r. do miasta przybył cesarz Karol Habsburg wraz ze swoją małżonką Zytą Burbon-Parmeńską. Odczuwalna była zewsząd atmosfera toczącej się wielkiej wojny, wyczekiwania jej rychłego końca, ale także poszukiwania sposobów na podpisanie traktatu pokojowego, który pozwoliłby na przetrwanie monarchii Austro-Węgierskiej pod panowaniem Habsburgów. Wiemy skądinąd, że ten cel nie został zrealizowany, państwo zostało podzielone, a jego fragment – Galicja – wszedł w skład odrodzonej Rzecz-

pospolitej. Mimo tego niepowodzenia przyjazd cesarza Karola Habsburga do Krakowa stanowił dla miasta jedno z donioślejszych wydarzeń okresu I wojny światowej.

Misjonarze polscy znani są z pielęgnowania muzyki kościelnej na najwyższym poziomie od już bez mała kilku stuleci. Przypomnieć należy, że działający w I połowie XX w. chór kleryków, którym dyrygował znakomity ówczesny muzyk Bolesław Wallek-Walewski, należał do najlepszych zespołów kościelnych na terenach Polski. Nie dziwi zatem fakt, że chórowi temu chętnie powierzano obowiązki muzyczne podczas rozlicznych uroczystości. Wiadomo, że nierzadko na obchody o szczególnie uroczystym charakterze chór misjonarski łączył siły ►

z innymi tego typu zespołami, także świeckimi.

Inaczej jednakże stało się 5 maja 1917 r. Krakowskie dzienniki w publikowanych sprawozdaniach informowały doniosłe, że punktualnie o godz. 9.00 na dworzec kolejowy dotarł monarcha, gdzie został powitany hymnem austro-węgierskim odegranym przez orkiestrę wojskową. Stamtąd cesarz udał się do kościoła Mariackiego, gdzie odbyło się nabożeństwo, któremu przewodniczył bp Adam Stefan Sapieha. Nie była to jednakże Msza św., a modlitwy przebłagalne. Całość trwała zaledwie 20 minut.

Wysoki poziom artystyczny chóru kleryków misjonarskich przyczynił się bez wątpienia do tego, że właśnie temu zespołowi powierzono troskę o muzykę wykonywaną podczas nabożeństwa. Znamienne, że wykonana została ona bez wsparcia jakiegokolwiek innego chóru. To warte podkreślenia tym bardziej, że liczba kleryków w seminarium Stradomskim uległa znacznemu zmniejszeniu. Kronikarze tego okresu podkreślali, że wojna spowodowała „ilościowe i jakościowe niedomagania w sile głosów”, a jednak zespół składał się z „garstki zapaleńców”, która zdołała przygotować ambitny repertuar na liczne uroczystości kościelne. W prasie odnotowano, że podczas wspomnianego nabożeństwa chór wykonał suplikacje, bliżej nieznaną antyfonę, *Elegit Eum* oraz *Tantum ergo*. Modlitwy zakończyły się śpiewem hymnu *Boże coś Polskę*.

Dalszą część pobytu cesarza w Krakowie stanowiły audiencje. Na spotkanie z cesarzową Zytą udała się także siostra wizytatorka krakowskich szarytek. Czy i misjonarze zostali wówczas przyjęci? Z pewnością byli podczas tego spotkania nadal obecni, zaś wychowankowie Małego Seminarium na Nowej Wsi współtworzyli okolicznościowy szpaler.

Bywa, że i takimi artystycznymi wyczynami nasze drogi skrzyżować się mogą z drogami przyszłych świętych i błogosławionych. Wprawdzie cesarz Karol Habsburg nie odbiera w Polsce niemal żadnej czci jako wyniesiony na ołtarze, jego życie stanowi jednakże ważną i nieodłączną część naszej przeszłości i kultury. Warto pamiętać, że i ta cząstka nierozzerwalnie związana została z wycinkiem dziejów naszego Zgromadzenia. ■



*bf. Karol I Habsburg (1887–1922)*

Autor nieznanym, „Kościół misjonarzy na Stradomiu w Krakowie”, XIX w.

kl. Antoni Tabor CM

## RYS HISTORYCZNY I GENEZA PRZYBYCIA MISJONARZY DO POLSKI



**W** XVII wieku Rzeczpospolita przeżywała kryzys zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Epoka jagiellońska (1385–1572) dała państwu polsko-litewskiemu silną, niemal mocarstwową pozycję. Pod względem terytorialnym Rzeczpospolita była na trzecim miejscu w Europie, zajmując powierzchnię 990 000 km<sup>2</sup>. Jednak w kolejnych dziesięcioleciach trzeba było usilnie zabiegać o utrzymanie tej pozycji.

W XVII wieku toczono wielkie wojny ze Szwecją, Rosją, Turcją i Kozaczyzną. Porta Ottomańska i Chanat Krymski stały się, obok Rosji, głównymi rywalami na wschodzie, a od północy zagrażała Szwecja, planująca utworzenie imperium wokół Morza Bałtyckiego. Niebezpieczne okazało się powstanie na Ukrainie w 1648 roku, na czele którego stanął Bohdan Chmielnicki.

Przerodziło się ono w powszechną walkę narodu ukraińskiego przeciwko polskiemu panowaniu nad Dnieprem. Do konfliktu wchodziła się w 1653 roku Rosja, a armie cara Aleksego Michajłowicza wtargnęły głęboko w terytorium Rzeczypospolitej. Wkrótce pojawił się nowy przeciwnik – król szwedzki Karol X Gustaw, prowadzący wyniszczającą wojnę z Polską w latach 1655–1660, zakończoną traktatem oliwskim (1660). Do strat terytorialnych na północy doszły inne na wschodzie, w wyniku podziału Ukrainy na prawobrzeżną (polską) i lewobrzeżną (rosyjską).

Polska musiała wkrótce pójść na dalsze ustępstwa wobec Rosji. W Andruszowie zawarto rozejm (1667) oznaczający odstąpienie jej Kijowa i wielkich obszarów Ukrainy. Kolejny najazd Turcji w 1672 roku doprowadził do ►

podpisania pokoju w Buczaczu. Dopiero pod koniec XVII wieku udało się odzyskać Ukrainę prawobrzeżną wraz z Kamieńcem Podolskim (traktat w Karłowicach 1699 r.). Wydarzenia XVII wieku osłabiły Rzeczpospolitą, a wtedy ukształtowały się czynniki przesądzające o jej ostatecznym upadku w następnym stuleciu.

Tymczasem Kościół katolicki w tym okresie przeżywał odnowę w następstwie realizowania reform Soboru Trydenckiego (1545–1563). Duże znaczenie w odnowie kościelnej miały zakony i zgromadzenia nastawione na pracę duszpasterską, misyjno-rekolekcyjną i charytatywną. Wśród nowych wspólnot pod względem działalności wyróżniali się jezuita (w Polsce od 1564 r.), którzy prowadzili kilkadziesiąt szkół średnich (w XVI wieku; w pierwszej połowie XVII wieku otworzyli 28 nowych szkół), następnie karmelici bosy (1605), bonifratrzy (1609), reformaci (1622), pijarzy (1642), misjonarze (1651), teatyni (1664) i oratorianie (1668). W nurcie odnowy posoborowej powstały polskie zakony: mariańskie (1673), bartoszkowie (1683) i trynitarzy (1685). W dziele wychowawczym i dobroczynnym nie zabrakło zakonów i zgromadzeń żeńskich, m.in.: karmelitanek bosych (1612), katarzynek (1571), prezentek (1627) i szarytek (1652).

Ważną dziedziną w odnowie Kościoła, obok duszpasterstwa i pracy charytatywnej, była formacja duchowieństwa diecezjalnego. Stąd pojawiała się zapotrzebowanie na tworzenie i prowadzenie

seminariów duchownych. W działalności tej szczególnie zasłużyli się misjonarze, jezuita i bartoszkowie.

Pierwsi misjonarze przybyli do Polski w listopadzie 1651 r. dzięki staraniom królowej Marii Ludwiki Gonzagi, żony króla Jana Kazimierza, która знаła osobiście św. Wincentego i jego zgromadzenie. W ówczesnej Polsce pojawiała się także potrzeba rozwijania dzieła miłosierdzia wobec szerzącej się nędzy, głodu i epidemii, wyniszczających kraj w wyniku wojen. Należało podjąć prowadzenie misji ludowych i formowanie duchowieństwa diecezjalnego.

W swoim liście zapowiadającym wyjazd pierwszej grupy misjonarzy św. Wincenty napisał do królowej:

„Oto wreszcie są misjonarze, którzy wkrótce upadną do stóp Waszej Królewskiej Mości, by zaofiarować swe najpokorniejsze usługi. Będzie ich trzech albo czterech, chociaż według umowy z Waszą Królewską Mością miało być ośmiu albo dziewięciu. Uważaliśmy, że ci na początek wystarczą. Nie znają oni języka krajowego; ponieważ jednak mówią po łacinie, będą mogli od razu zabrać się do wychowywania młodzieży duchownej w pobożności, praktykowania cnót, jak również w innych sprawach, których znajomość teoretyczna i praktyczna będzie im konieczna”.

Dalsza historia misjonarzy przybyłych do Polski na zlecenie Księdza Wincentego i prośbę królowej ukaże się w kolejnych numerach Meteora. ■



Jakub Mróz

## PIELGRZYMKA BŁOGOSŁAWIONA

Shalom! Miło mi ponownie napisać o jednym z najważniejszych wydarzeń w moim życiu! Chodzi o Camino, które odbyłem na przełomie lipca i sierpnia ubiegłego roku, gdy wyruszyłem po raz pierwszy w życiu na tak długą i samotną pielgrzymkę. Jak to się wszystko stało i gdzie był początek? Zapraszam do przejścia przez tę podróż razem ze mną jeszcze raz.

**P**ielgrzymowanie pokochałem już w momencie mojej pierwszej wyprawy na Jasną Górę, którą odbyłem wraz z Grupą Niebieską z mojego rodzinnego Inowrocławia w ramach Pieszej Pielgrzymki Archidiecezji Gnieźnieńskiej w 2019 roku. Był to też rok mojego nawrócenia i wielu gwałtownych wydarzeń. W czasie powrotu z Częstochowy w autokarze usłyszałem od jednego kumpla, że można iść jeszcze dalej i w zupełnie innym charakterze – chodziło o Santiago de Compostela w Hiszpanii. Tak zasiane ziarno powoli we mnie dojrzywało, a sama decyzja o wyruszeniu była kilka lat później już tylko kwestią czasu. Zresztą musiałem i tak trochę czekać, żeby w końcu osiągnąć pełnoletność.

Przechodzimy do 2023 roku, gdy faktycznie zdecydowałem się na Camino, lecz i to było poprzedzone niezbędnymi przygotowaniem. Kompleto- wałem sprzęt, uczyłem się języka hiszpańskiego i zgłębiałem najwięcej, jak tylko mogłem. Wiedziałem jednak, że najlepszą próbą będzie odbycie podobnej pielgrzymki, ale w bardziej kontrolowanych warunkach. Tak udałem się na Camino Wielkopolskie w czerwcu, idąc samemu około tygodnia spod Poznania do Mogilna. Dało to mocno w kość, a jednocześnie pokazało mi, że to jest to, do czego zostałem stworzony – do pielgrzymowania w duchu mojego patrona.

Na początku lipca wyjechałem do Krakowa, skąd miałem wylot do ►

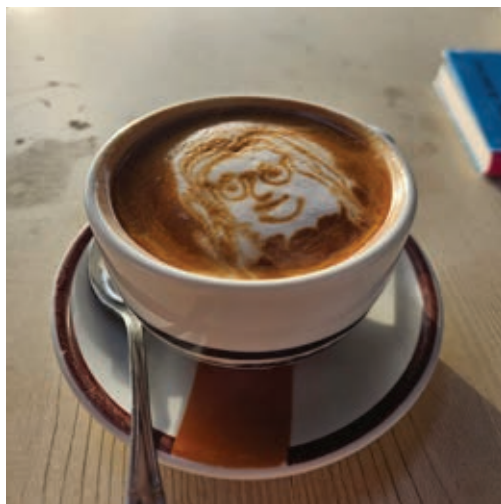
zdjęcia: archiwum prywatne Jakuba Mroza

Bordeaux we Francji, czyli startu całej mojej drogi. Pierwszy problem pojawił się już w momencie organizacji logistycznej tego lotu, ponieważ był na 7 rano, a żadnego pociągu tak wcześnie z drugiego końca Polski niestety nie było. Napisałem do ledwo co znanych mi Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo (sic!) i jak zwykle nie zawiedli mnie! Od razu ogarnęli mi nocleg oraz ciepły posiłek w Piekarach, a rano ksiądz Michał zawiózł mnie na lotnisko w Balicach. Jeszcze raz z tego miejsca wyrażam wielką wdzięczność!

To dobry moment, żeby zabrać głos w kwestii samej motywacji tej całej odysowej tułaczki, bo usłyszeć o Camino to jedno, a zdecydować się to już kompletnie co innego. Po maturze byłem w momencie kompletnej rozterki, gdy nie wiedziałem, co chcę robić w życiu. Pojawiło się we mnie pragnienie i powołanie o życiu misjonarza, lecz nie było łatwo podjąć taki wybór. Potrzebowałem czasu, drogi i spokoju.

Chciałem też „spotkać” świętego Jakuba Starszego, który już od początku mojego istnienia jest ze mną. Co więc, gdybym ja go w końcu odwiedził? – pomyślałem. Drogę zaś tak ułożyłem, żeby przy okazji przemierzyć rodzinne tereny mojego kolejnego patrona – świętego Wincentego a Paulo, a święty Krzysztof to już w ogóle jest patronem podróży. W tej kwestii wszystko pasowało do siebie. Poszedłem zawalczyć o moją własną tożsamość. Nie było to więc czysto religijne, ale raczej egzystencjalne, przy jednoczesnej próbie odnalezienia tego konkretnego błogosławieństwa od Boga.

Było we mnie sporo stresu i niepokoju już na samym początku. Tego samego dnia były ogłaszane wyniki matur, co jeszcze bardziej sprawiało we mnie mieszane uczucia. Z drugiej strony sporo ekscytacji przed nieznanym oraz adrenalina. I znowu wątpliwości – czy nie jestem za młody? Czy dam radę samemu? Jeszcze wtedy nie



zdawałem sobie z tego sprawy, że pielgrzym nigdy nie idzie w pojedynkę, ale o tym za chwilę.

Z Bordeaux próbowałem wydostać się możliwie jak najszybciej, ponieważ był to okres protestów w całej Francji. Już w południe zbierały się grupki, które wieczorem wszczynały rewoltę, a policja oraz wojsko z karabinami pilnowały prawie wszystkich ulic w centrum. Nie czułem się bezpiecznie. Mimo wszystko musiałem zdobyć pieczętkę z początkowej lokacji mojej pielgrzymki. Nie było żadnej w katedrze i kolejnych trzech kościołach. Dopiero u dominikanów taką uzyskałem, a zatem mogłem już „uciekać” z miasta.

Na początku faktycznie byłem dezorientowany, ponieważ była to dla mnie zupełnie nowa i egzotyczna rzeczywistość. Często się gubiłem, nie mogłem znaleźć miejsca do spania czy czegoś do jedzenia. Panował totalny chaos, jednak z każdym dniem radziłem sobie już coraz lepiej. Sama Francja była dla mnie okresem samotnym, ponieważ nie spotkałem prawie żadnego innego pielgrzyma, a jednocześnie ujmującym w swojej prostocie, pięknie oraz harmonii. W większości przemierzałem pola, wsie i piaszczyste lasy przy akompaniamencie cykad. Było też niezwykle gorąco. Jeśli chodzi o kwestie językowe, to z samym francuskim nigdy nie miałem do czynienia. Uczylem się po drodze, co na początku było infantylne i śmieszne, gdy z Francuzami



porozumiewałem się na migi, trochę po łacinie czy hiszpańsku. O angielskim nie było żadnej mowy. Również każdy Francuz, jakiego spotkałem na drodze, okazał się uprzejmy oraz pomocny. Pomagali mi często w kwestii noclegów. Kilka razy spałem na podwórkach, a raz nawet na noszach lekarskich na stadionie piłkarskim! Z dzisiejszej perspektywy wspominał to świetnie, ale wtedy na drodze niepewność napędzała każdy kolejny psychiczny kryzys, a ich mało nie było. Fizycznie dawałem sobie jakąś radę, choć otarcia i pęcherze we Francji nie dawały mi spokoju. Szedłem krzywo, wolno i ospale, ale się nie poddawałem.

Docierając do Dax, które jest silnie związane ze świętym Wincentym, miałem możliwość pójścia kilka kilometrów dalej w celu odwiedzenia jego rodzinnej miejscowości Pouy, które współcześnie nazywa się Saint-Vincent-de-Paul. Nie zrobiłem tego jed- ▶



nak i sam nie wiem dlaczego. Czułem się trochę jak ktoś, kto nie jest tego godzien, bo tak naprawdę wtedy nie wiedziałem do końca, kim ten człowiek był. Byłaby więc to dla mnie kolejna miejscowość do zaliczenia, a nie coś poważniejszego dla ducha i serca. Może dlatego odpuściłem i dałem sobie czas na poznanie go w jego Zgromadzeniu.

Z czasem doszedłem do Hiszpanii i czekały mnie kolejne ciężkie etapy, czyli przejście przez Pireneje i inne pasma górskie w Kraju Basków. Już w tym momencie spotykałem trochę więcej pielgrzymów i co chwilę tworzyły się oraz rozpadały naprzemiennie poszczególne grupy pątników. Jednym z najpiękniejszych momentów był dla mnie moment spotkania z Zatoką Biskajską, do której dotarłem po prawie dwóch tygodniach wędrówki. Dla mnie to już był ocean i słodki bezkres ujmujący moje serce, a także

dający niezwykle ukojenie przy ponad 30 stopniach i 30 kilometrach dziennie.

W Hiszpanii droga była znacznie lepiej oznakowana, łatwiej było o jedzenie oraz nocleg w tzw. albergue, czyli schroniskach dla pielgrzymów. Było też więcej ludzi i siłą rzeczy o wiele płynniej się komunikowałem. Spotkałem sporo Hiszpanów, Katalończyków, Włochów, Portugalczyków, Niemców, Azjatów, Latynosów, a nawet Macedończyka mówiącego płynnie po polsku. To, co niezwykle mnie bolało to fakt, że większość kościołów oraz kaplic było po prostu zamkniętych. Znaleźć mszę też nie było łatwo, co udało mi się jedynie w większych miastach typu Santander w Cantabrii, czy w samym regionie Asturii. Czułem tak wielki brak Eucharystii, jakbym był jakimś wygnańcem na obcej ziemi w kraju Trzeciego Świata, a przecież to dalej była Europa...

Dotarłem do hiszpańskiego regionu Galicji w Hiszpanii. Co to oznaczało? Że jestem już w tym samym regionie, co święty Jakub w Santiago de Compostela. Zacząłem patrzeć na to, ile kilometrów już pokonałem. Zaczynałem z 1100-u i kilometry leciały na początku strasznie wolno... jeszcze 1050, 1000... później w setkach: 900, 800, 500, a teraz mniej niż 200, gdy dotarłem do Ribadeo. Już chciałem nawet pobiec, ale z drugiej strony nigdzie mi się nie śpieszyło. Kontemplowałem czas, jaki mi pozostał. Wróciły też drobne pagórki i wzniesienia, ale na tym etapie już nic nie sprawiało mi problemów, po prostu szedłem z uśmiechem na twarzy i wieloma myślami w głowie.

Dotarłem. Był to największy moment wzruszenia, gdy finalnie ujrzałem tę cudowną i zapierającą dech w piersiach katedrę. Przed nią się siedzi, leży i wpatruje. Robiłem to niemal przez cały dzień. Wewnątrz robi jeszcze większe wrażenie, a gdy ujrzałem grób świętego Jakuba i przytuliłem jego figurę na ołtarzu (tak, to normalne), to w końcu poczułem spełnienie. Miałem wrażenie, jakbym śnił, bo ani razu w czasie wędrówki nie myślałem, że to się w ogóle uda. W tym też czasie powiedziałem swoje pierwsze „tak” Panu Bogu i zdecydowałem się na seminarium u Księży Misjonarzy w Krakowie. Pielgrzymka została ukończona.

Nie był to jednak koniec drogi samej w sobie, ponieważ zdecydowałem się iść kolejne trzy dni do Finisterry, czyli

z łaciny „Końca Ziemi”, dokąd oryginalnie przybili łodzią uczniowie świętego Jakuba, przemierzyli 90 kilometrów i złożyli jego ciało w miejscu dzisiejszej katedry w Santiago. Uznałem to za romantyczny epilog i podsumowanie całej mojej drogi. Wpadłem wtedy na kolejny szalony pomysł, aby przejść jeden etap w nocy. Było to kolejne nad wyraz mocne wydarzenie, gdy wraz z mrokiem zewnętrznym dotarłem do własnej ciemności w sercu, czego nie zapomnę do końca życia. Gdy na końcu drogi do Finisterry przybyłem do słupka z kilometrem zerowym, ostatecznie zakończyła się droga, jaką mam do pokonania fizycznie, a rozpoczęła się ta duchowa, która trwa do dziś. Rozpłakałem się ze wzruszenia i z wielką nostalgią wpatrywałem się w tak lubiany przeze mnie bezkres oceanu, który przez wieki uważany był za koniec, a tym razem okazał się początkiem. ▶



Przemierzyłem 1200 kilometrów w 51 dni, ale nie to było najważniejsze. Spotkałem wielu świetnych ludzi, różne kultury, a co najważniejsze – spotkałem się z samym sobą, własnymi oczekiwaniami oraz z Panem Bogiem. Wierzę głęboko, że cała ta pielgrzymka była wyrazem największego błogosławieństwa, jakie dotychczas otrzymałem. Najpierw zasiał we mnie odpowiednie pragnienie, później dawał wzrost, a na końcu podarował spełnienie oraz szczęście. Nie znalazłem odpowiedzi na wszystkie pytania. Przez większość dni towarzyszyły mi kryzysy emocjonalne, psychiczne, duchowe i fizyczne, ale przestałem się na nich skupiać. Momentami przestawałem wierzyć w istnienie Boga i w siebie, a później znowu przekonywałem się o swojej marności, więc wracałem do Niego i zawsze byłem przyjmowany niczym syn marnotrawny. Dotarłem do głębi własnego jestestwa oraz egzy-

stencji, a przynajmniej wtedy tak na to patrzyłem. Tak naprawdę żyłem jako ubogi, właściwie bezdomny, odkrywając jednocześnie, że moją jedyną ojczyzną jest ta niebiańska opisana na kartach Ewangelii. Do niej właśnie pielgrzymuję w tym momencie. ■



Bazylika św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy

sem. Dominik Dyguła CM

## ...SWEGO NIE ZNACIE

CZYLI KRAJOZNAWCZA PODRÓŻ  
OD SOPOTU DO KRAKOWA  
Z SEMINARIUM INTERNUM

Wraz z początkiem wiosny na drugim piętrze domu Stradomskiego dało się wyczuć narastające napięcie. W czterech głowach wspólnoty Seminarium Internum (na którą składają się: ks. dyrektor Andrzej Paluch CM, Andrzej Godek, Paweł Wicki i ja) gotowały się plany wycieczki, której celem było poznanie działalności misjonarzy w Polsce.

zdjęcia: archiwum Seminarium Internum

Jednak nie był to cel jedyny... Zbliżający się wyjazd miał być też okazją do odwiedzenia rodzinnych stron dwóch seminarzystów – Pawła i moich. W ramach przygotowań każdy z nas sporządził ramowy plan miejsc, które warto zobaczyć i po akceptacji przez Dyrektora w ruch poszły telefony. Rezerwacje, bilety, godziny otwarcia, rozmowy z rodzinami i radość w ich głosie na wieść o zbliżających się odwiedzinach... Zapowiadała się naprawdę wspaniała podróż. Passa niezwykłych zdarzeń i widoków rozpoczęła się jeszcze zanim wyjechaliśmy poza mury Stradomia. Otóż mój współbrat Paweł, który od początku seminarium zapuszczał swoją bujną, brązową brodę, w dniu wyjazdu po-

stanowił ją zgolić. Widząc to, na naszych twarzach przeplatały się zaskoczenie, niedowierzanie i uśmiech, z kolei na twarzy Pawła ubyłoby co najmniej 20 lat.

Pierwszym punktem naszej podróży była zachwycająca swoją wielkością i dostojeństwem gotycka, pocysterska bazylika katedralna pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Pelplinie. Wewnątrz świątynia ujmowała zabytkowymi malowidłami i od wejścia przyciągającym wzrok monumentalnym 25-metrowym ołtarzem głównym.

Z Pelplina, po zatankowaniu na pobliskiej stacji benzynowej z orłem, wyruszyliśmy w ostatnią już tego dnia trasę samochodową do miejsca na ▶

szego noclegu – misjonarskiej parafii pw. Zesłania Ducha Świętego w Sopocie. Tam zostaliśmy przyjęci z otwartymi rękami przez posługujących misjonarzy, a korzystając z okazji, wy pytaliśmy ich o realia posługi w nadmorskiej parafii. Po wspólnej kolacji nie mogliśmy odpuścić sobie tradycyjnego spaceru nad Bałtyk. Morza szum, ptaków śpiew, nie całkiem dzika plaża, braterskie rozmowy i oczywiście sopockie moło, na którym chyba nie ma takiej pory dnia, żeby pozostawało puste. Tak przywitaliśmy nasze polskie morze, po czym udaliśmy się na spoczynek, by nabrać sił na kolejny dzień pełen ciekawych do zobaczenia miejsc i spotkania jeszcze ciekawszych ludzi.

Poranek przywitał nas słońcem, krzykiem mew i prognozą temperatury powietrza wskazującą na 24°C w szczytowym momencie dnia, lepiej być nie mogło. Za kierownicą – pauperibus – (tak nazwaliśmy naszego busa) zasiadł Paweł, aby zabrać nas w podróż po jego rodzinnych terenach – Kaszubach. Miejscem, które odwiedziliśmy jako pierwsze, była Wieżyca. Położona na terenie Szwajcarii Kaszubskiej miejscowość przyciągała nietkniętymi terenami leśnymi, otoczonymi pasmem jezior. O tym, że zbliżamy się na miejsce, dało nam znać górujące nad okolicą wzgórze z wyrastającą ze szczytu wieżą widokową, którą naszym średniowiecznym rycerzom zamierzaliśmy zdobyć, albo po prostu na nią wejść. Okazało się

to wcale nie najprostszym zadaniem, jednak żaden z nas nie poddał się bez walki, za co nagrodą była niezwykła panorama kaszubskich krajobrazów rozciągająca się po horyzont. Kolejnym punktem podróży był Szymbark, miejsce znane m.in. z... drewnianej deski. Zgadza się, to właśnie w tej wsi, na terenie Centrum Edukacji i Promocji Regionu, znajduje się wpisana do księgi rekordów Guinnessa najdłuższa deska na świecie, mierząca dokładnie 46,53 m. Nie była to jedyna atrakcja tego miejsca, jednak czas płynął nieubłaganie i musieliśmy ruszać dalej. Około pół godziny później byliśmy już w Kartuzach, gdzie prośbą o zakupienie mielonki w pobliskim sklepie przywitał nas dobrze znany w okolicy kloszard – „pan Kazik”. Miasto swoją nazwę zawdzięcza zakonowi kartuzów. Żyjący tam niegdyś zakonnicy pozostawili po sobie zespół zabudowań poklasztornych z monumentalną kolegiatą pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z unikatowym w skali Europy dachem w kształcie wieka trumny. Dająca swoje odbicie na lekko drgającej tafli Jeziora Klasztornego Małego świątynia pozostawiła w pamięci wyjątkowy obraz kierujący myśli ku Twórcy. Powoli kończyło się popołudnie, a przed nami pozostało ostatnie, lecz najważniejsze miejsce na naszym planie podróży – Sianowo – wioska, w której wychowywał się i dorastał mój współbrat Paweł. To z wielu względów wyjątkowe miejsce, ujmo-



wało spokojem, ciszą i bliskością natury, a z położonego w najwyższym punkcie wsi Sanktuarium swoją pieczę nad nim rozciągała Matka Boża Sianowska. Nasz pobyt w miejscowości rodzinnej Pawła rozpoczęliśmy, odwiedzając księży prowadzących tamtejszą parafię. Przywitał nas wikariusz, ks. Marcin, który z radością ugościł nas kawą i ciastkiem, po czym przybliżył nam historię parafii i samego sanktuarium. Wielkim zaszczytem była dla nas możliwość uczestnictwa i służby przy ołtarzu do Mszy Świętej, podczas której za organami zasiadł mój współbrat, maestro Andrzej. Po Eucharystii udaliśmy się do domu rodzinnego mojego współbrata Kaszuba. Na spotkanie jako pierwszy wybiegł nam Ben – milusiński czworonóg, który uwielbia głośkanie. Tata

Pawła z wyraźnym uśmiechem na twarzy, niemogącej skądinąd ukryć pokrewieństwa, zaprosił nas do domu, gdzie na naszego Stradomskiego Kaszuba czekała już wspiana niespodzianka – rodzina z urodzinowym tortem. Spędziliśmy kilka godzin na serdecznych rozmowach, wymianie dowcipów, ciekawostkach ekscentrycznego stryja Adama i, co najważniejsze, poznawaniu Pawła w jego „środowisku naturalnym”. Doświadczenie to dało mi dużo większe zrozumienie mojego konfratra.

Gdy następnego poranka żegnaliśmy się z Sopotem, w pamięci tliły się jeszcze wspomnienia ciepła i rodzinnej atmosfery poprzedniego wieczoru w domu Pawła. Kierunek, jaki obraliśmy tego dnia, przyciągał nas perspektywą zobaczenia potężnej bazyliki ▶



Gdańsk



Chełmno

konkatedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i fontanny Neptuna. Zgadza się... odwiedziliśmy Gdańsk. Po przemierzeniu uroczego Starego Miasta, pełnego przykuwających wzrok zabytkowych zabudowań, wyruszyliśmy do Chełmna, miasta położonego na wzgórzu, z którego rozciąga się prawdopodobnie najlepszy widok na świecie... Tam oczekiwały już na nas bardzo nam bliskie siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Będąc na miejscu, w otoczeniu murów pokrzyżackich zabudowań, zostaliśmy serdecznie przyjęci przez siostrę służebną domu, s. Różę. Po zwiedzeniu muzeum Zgromadzenia trafiliśmy pod opiekę s. Czesławy – dyrektorki Domu Pomocy Społecznej prowadzonego przez Siostry Miłosierdzia. Spotkanie to otworzyło nam oczy na ogrom dobra, jakie świadczą siostry żyjące duchowością świętych Wincentego a Paulo i Ludwika de Marillac. Miejsce to emanowało

serdecznością, pokojem i Bożą radością, widoczną zarówno na twarzach sióstr, jak i podopiecznych. Obchodząc poszczególne oddziały domu, mogliśmy doświadczyć, co znaczy wznieść się ponad ograniczenia ciała. Pięknym tego przykładem był Michał – chłopiec, który pomimo trudności komunikacyjnych i społecznych, wyrażał bogactwo obdarowań, tworząc unikalne, wielobarwne różańce. Obok takiego świadczenia o Bożej miłości nie mogliśmy przejść obojętnie. Ugoszczeni ożywiającymi ciało kawą i ciastkiem wyruszyliśmy na południe, do kolejnej misjonarskiej parafii w Bydgoszczy. Jeszcze tego samego dnia odbyliśmy wieczorny spacer po czarującej o tej porze starówce, żeby będąc pozytywnie zmęczonymi, udać się na regenerujący spoczynek. Z nastaniem kolejnego słonecznego dnia, po Mszy Świętej, wyruszyliśmy, by odwiedzić pierwszą historyczną stolicę Polski – Gniezno. Tam nie



**Chełmno**

Bydgoszcz

mogliśmy pominąć znajdujące się na Wzgórzu Lecha bazyliki prymasowskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (kolejnej świątyni na naszej trasie pod tym wezwaniem). W złotej, barokowej konfesji w prezbiterium mogliśmy zobaczyć wczesnobarokowy relikwiarz św. Wojciecha, następnie wyjątkowe Drzwi Gnieźnieńskie, potem nie bez wysiłku, wdrapaliśmy się na wieżę, skąd rozciągał się wspaniały widok na całe miasto. Stamtąd nasze oczy i myśli zmierzały już w stronę kolejnego punktu naszej wycieczki, do miasta Mikołaja Kop(i)ernika... Toruń, w którym surowa cegła miesza się z paletą barw bogato zdobionych zabytkowych kamienic, ozdabiających sieci uliczek, z których każda jakby zapraszała do odbycia po niej spaceru. Wstąpiliśmy do kilku zabytkowych świątyń, kojących chłodem nasze spieczone słońcem twarze, m.in. do katedry Świętych Janów i oczywiście kościoła pw. Wniebowzięcia NMP. Po odwiedzeniu Muzeum Domu Mikołaja Kopernika zaopatrzyliśmy się w pierniki i ruszyliśmy w drogę powrotną do Bydgoszczy. Po dojechaniu na miejsce spotkał się z nami proboszcz bazyliki pw. św. Wincentego a Paulo – ks. Sławomir Bar CM, który w niezwykle charyzmatyczny sposób opowiedział nam o wielości i owocach dzieł podejmowanych w parafii, które najprawdopodobniej nie zaistniałyby bez wysiłku osób świeckich, którym nie brak dobrej woli i odwagi.



Ostatni dzień naszych wojaży rozpoczęliśmy tradycyjnie Eucharystią. Serdecznym pożegnaniem współbraci z Bydgoszczy rozpoczął się ostatni dzień drogi. GPS wskazywał kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Różańcowej w Pabianicach. Czas podróży przeplatany był rozmowami, modlitwą i kontemplacją. O godzinie 12 stałem już pod dwiema najwyższymi w mieście wieżami pabianickiej świątyni prowadzonej przez misjonarzy. Kawą i lodami przywitani nas zapracowany ks. proboszcz Mariusz Bradło CM oraz ks. Marcin Cyburt CM, który między prowadzeniem zajęć w pobliskiej szkole wincentyńskiej przedstawił nam kościół i jego historię. W drodze do mojego domu rodzinnego pomodliliśmy się nad grobowcem księży ►

misjonarzy z naszego Zgromadzenia, następnie odwiedziliśmy zabytkowy Dwór Kapituły Krakowskiej oraz znajdujący się vis-à-vis najstarszy w mieście kościół pw. Świętych Mateusza i Wawrzyńca. Chwilę później wyszli nam na spotkanie moi uśmiechnięci rodzice, jeden z moich braci z córeczką i siostra z synkami. Zostaliśmy zaproszeni do ogrodu, gdzie czekał już na nas obficie zastawiony stół, przy którym w radosnej atmosferze, ożywionej wzajemnym poznawaniem się, posiłowaliśmy się na dalszą podróż smaczkową rybą. Po wykonaniu pamiątkowej wspólnej fotografii odwiedziliśmy kościół parafialny pw. św. Floriana Męczennika, w którym przyjmowałem wszystkie sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Zanim opuściliśmy województwo łódzkie, odwiedziliśmy jesz-

cze jego stolicę – znaną niegdyś z przemysłu tkackiego Łódź, by przespacerować się barwnie oświetloną przez zbliżające się ku zachodowi słońce ulicą Piotrkowską.

Mijając miarowo i monotonicznie przesuwające się lampy oświetlające autostradę, oczami naszych wspomnień widzieliśmy jeszcze niezwykle budowle starych miast, wnętrza świątyń przybliżające wielkość Boga, uśmiechy spotkanych osób... Szczególnie jednak w naszej pamięci odcisnęły się świadectwa życia siostr, księży i osób świeckich, których sensem życia jest naśladowanie Chrystusa. Pod osłoną nocy, z poczuciem dobrze wypełnionego czasu, szczęśliwie dotarliśmy do naszego „portu” – na Stradom.

Wyjazd odbył się w dniach 26–30 kwietnia 2024 r. ■



**Gniezno**

# SEMINARIUM

## JESTEŚCIE W RĘKACH JEZUSA



W sobotę 18 maja 2024 r. podczas Mszy Świętej kard. Grzegorz Ryś udzielił święceń diakonatu i prezbiteratu w naszym seminaryjnym kościele w Krakowie. Święcenia prezbiteratu przyjęli: Jakub Pikor, Łukasz Pokusa i Kamil Szczygielski. Zapraszamy do przeczytania świadectw księży neoprezbiterów.



Jakub Pikor CM

### CHARYZMAT JEST W TOBIE PRZEZ NAŁOŻENIE RĄK

Przed święczeniami bardzo mocno wiele osób podkreślało, jak bardzo poruszającym momentem w trakcie obrzędu święceń prezbiteratu i diakonatu jest śpiew litanii do Wszystkich Świętych. Młodzi mężczyźni leżący krzyżem niejako przed całym zebraniem Kościołem pod przewodnictwem biskupa. Jest to w sumie jedyna dłuższa chwila refleksji dla tych oto, któ-

rzy mają przyjąć święcenia. Moment wzruszający jednak nie tylko dla samych kandydatów, ale też dla rodzin, przyjaciół, współbraci.

Muszę się jednak przyznać, że najbardziej (poza słowami kard. Grzegorza Rysia) zapamiętam inną rzecz: nałożenie rąk przez zebranych prezbiterów. W momencie, kiedy kardynał w milczeniu nałożył na mnie ręce, przyszła ►

mi do głowy myśl, aby idąc przez stradomski kościół popatrzeć każdemu prezbiterowi w oczy. Począwszy od księdza wizytatora, a skończywszy na księdzu rektorze, motyw przejścia był ten sam: krok w prawo, spojrzenie na oczy, schylenie głowy, nałożenie rąk, podniesienie głowy, krok w prawo.

Nie wiem do końca, dlaczego tak zrobiłem. Uderzająca jest starożytność tego gestu. Pan nakazuje Mojżeszowi: „Weź Jozuego, syna Nuna, męża, w którym prawdziwie mieszka Duch, i włóż

na niego swoje ręce” (Lb 28, 18). Może uczyniłem tak dlatego, że w czasie rekolekcji przed święceniami po raz kolejny wróciłem do lektury Pierwszego oraz Drugiego listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza? A tam czytam m.in. „(...) przypominam ci, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk” (1 Tm 1, 6).

Charyzmat, to znaczy dar Ducha Świętego, służący (z)budowaniu Kościoła, jest przekazywany od pokoleń przez nałożenie rąk. Piękne. ■



Kamil Szczygielski CM

## WIELKA TAJEMNICA

Przyjęcie sakramentu święceń kapłańskich 18 maja było do tej pory najważniejszym wydarzeniem w moim życiu. Jest to dla mnie wielka tajemnica, ale z zachwytem kieruję się w stronę Chrystusa, który chce posługiwać się mną w swoim działaniu. Z jednej strony nic się nie zmieniło, wciąż jestem Kamilem, który ma swoje wady i zalety, ale z drugiej strony wiem, że teraz w konfesjonale, przy ołtarzu, czy przy sprawowaniu innych sakramentów działa przeze mnie Chrystus. Idąc za św. Grzegorzem Wielkim: „Przeto, świętobliwy Bracie, proszę cię w imię Sędziego, który przyjdzie, oraz przez

wielotysięczne zastępy aniołów i przez Kościół pierwszych chrześcijan, którzy zapisani są w niebie, wspieraj swoją modlitwą mnie upadającego pod ciężarem pasterskiej troski, aby nie przytłaczało mnie brzemień przerastającej mnie siły. Pomny zaś tego, co jest napisane: Módlcie się nawzajem, abyście byli zbawieni także nakazuję, o co proszę. Ale otrzymam to, co nakazuję. Gdy bowiem łączymy się za pomocą modlitwy, to jakbyśmy chodząc po śliskim gruncie za ręce się trzymali, bo dzięki troskliwej miłości każdy stawia nogę mocniej, ponieważ jeden opiera się na drugim”. ■



Łukasz Pokusa CM

***NIE LĘKAJ SIĘ, BO JA JESTEM Z TOBĄ;  
NIE TRWÓŻ SIĘ, BO JA TWOIM BOGIEM***  
(Iz 41, 10)

Te słowa z księgi Izajasza towarzyszyły mi na drodze formacji seminaryjnej. Przez lata formacji zmagalem się z różnymi przeciwnościami losu, ale zawsze wiedziałem, w Kim mam oparcie w chwilach próby. Po siedmiu latach spędzonych w Zgromadzeniu Księża Misjonarzy jako seminarzysty, a później kleryk nadszedł dzień święceń kapłańskich (rok wcześniej przyjąłem święcenia diakonatu). Od razu po obronie pracy magisterskiej wyjechałem na rekolekcje przed święczeniami do Imbramowic. Czas ciszy i refleksji pozwolił mi na przygotowanie się duchowo do przyjęcia sakramentu święceń. Dzień przed święczeniami wydawał się krótki, tyle do przygotowania, a czasu

tak niewiele. Staralem się wszystko ogarnąć, ale w pewnym momencie straciłem kontrolę nad tym, co się dzieje i powiedziałem w duchu: „Jezu, Ty się tym zajmij”. W nocy nie mogłem zasnąć, zaczął mnie ogarniać lęk przed nadchodzącym porankiem i tym, co ma się wydarzyć. Przypomniałem sobie słowa z Izajasza, które towarzyszyły mi na drodze seminaryjnej i w tym momencie ogarnął mnie spokój. Ten stan towarzyszył mi aż do Mszy świętej, na której zostałem wyświęcony na kapłana Zgromadzenia Misji. Wdzięczny Bogu za dar powołania, pragnę służyć Mu ze wszystkimi swoimi talentami, jakie od Niego otrzymałem. ■



# W OBIEKTYWIE

## 28-31 III 2024 TRIDUUM PASCHALNE

W kościele seminaryjnym przeżyaliśmy najważniejsze dni w roku. Wspólnie cieszyliśmy się ze Zmartwychwstania Pańskiego, które jest pamiątką naszego odkupienia i zapowiedzią naszego zmartwychwstania. Alleluja!





## 22-25 IV 2024 KONWENT PROWINCJALNY

22 kwietnia Mszą świętą pod przewodnictwem Asystenta Generalnego, ks. Rafała Kopystyńskiego CM, rozpoczął się Konwent Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo.



## 26-28 IV 2024 REKOLEKCJE WĘDROWNE

Jedenastu studentów z całej Polski przez trzy dni w sercu Beskidu Żywieckiego rozważało Jezusową drogę do Emaus. Rekolekcje prowadzili: ks. Michał, ks. Wojtek, kl. Adrian i kl. Valentino. Miejscem spotkania był dom Sióstr Zmartwychwstańek w Stryszawie. Dziękujemy Bogu za ten piękny czas.





### 30 IV – 2 V 2024 SPOTKANIE Z RODZICAMI

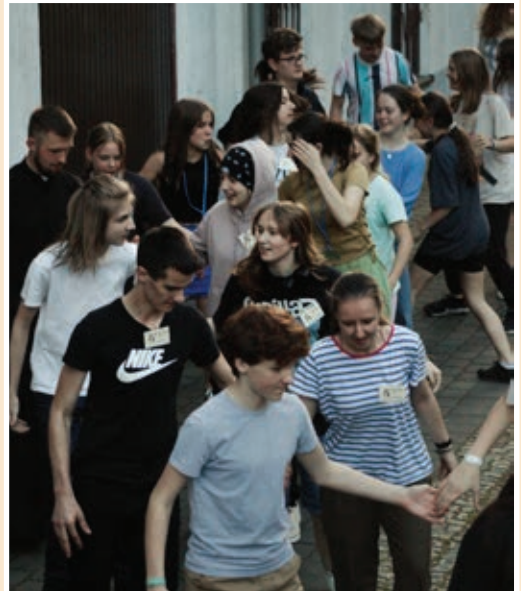
W seminarium gościliśmy naszych rodziców. Był to wspaniale spędzony czas. Wspólnie odwiedziliśmy Opactwo Cystersów w krakowskiej Mogile. Dziękujemy bratu Edmundowi za możliwość odwiedzin i oprowadzenie.







**1-4 V 2024 WINCENYŃSKIE SPOTKANIE MŁODYCH**  
W parafii NMP Królowej Polski w Słubicach miało miejsce spotkanie młodzieży wincentyńskiej z całej Polski. Spotkanie odbyło się pod hasłem: „Dziecko, idź pracuj w winnicy”. Ten piękny czas był wypełniony modlitwą, integracją, rozmowami i sportem.







## 18 V 2024 ŚWIĘCENIA DIAKONATU I PREZBITERATU

Kard. Grzegorz Ryś udzielił święceń diakonatu i prezbiteratu w naszym seminarnym kościele w Krakowie. Święcenia prezbiteratu przyjęli diakoni: Jakub Pikor, Łukasz Pokusa i Kamil Szczygielski. Święcenia diakonatu przyjęli klerycy: Karol Bodziacki, Piotr Ciapała, Dawid Borszowski, Patryk Pietrzak, Adrian Rzdynia, Oleg Szuszkiewicz, Dawid Talaga i Valentino Youssef Mohamed. Bogu niech będą dzięki za łaskę Pana Boga i dar Ducha Świętego dla naszych współbraci. Prosimy o modlitwę za wyświęconych oraz o nowe powołania do służby w Kościele. Muzyczną oprawę liturgii przygotowała Schola DA Na Miasteczku i chór *Audire Deum* pod przewodnictwem pana Pawła Tyłki.









## 30 V 2024 BOŻE CIAŁO

Ulicami naszych miejscowości przeszły procesje Bożego Ciała. Ks. Rektor Szczepan Szpoton CM w asyście diakonów Patryka i Valentino przewodniczył Mszy Świętej, poprowadził procesję oraz wygłosił okolicznościowe kazanie w Zakopanem–Olczy. Natomiast ks. Dyrektor Adam Sejbuk CM przewodniczył uroczystościom w Pabianicach w asyście diakonów Karola i Dawida.

Zdjęcia z Olczy: Foto Rysiu - Fotografia





# NASZĄ MISJĄ JEST GŁOSZENIE EWANGELII UBOGIM

## A TWOJĄ?

[powolania.misjonarze.pl](http://powolania.misjonarze.pl)  
[szarytki.pl](http://szarytki.pl)



Misjonarze



@misjonarze\_pl



Misjonarze  
św. Wincentego a Paulo



misjonarze\_pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy w tworzeniu naszego kwartalnika.  
Wszelkie propozycje i sugestie prosimy przysłać na adres e-mailowy:  
[meteor@misjonarze.pl](mailto:meteor@misjonarze.pl)

**METEOR**

Żeby być misjonarzem, nie trzeba  
lecieć na inny kontynent.  
Miłość można i trzeba nieść  
wszędzie, tak do Afryki,  
jak i do sąsiada z ulicy.

*Sł. Boża Helena Kmieć*